

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść V

Cień pirata

Monika Staniszevska

Na myśl o letnim wyjeździe do babci Milusi czułem w moim miękkim, pacynkowym brzuszku przyjemne ciepło, które powoli rozgrzewało całego mnie i dawało mi tyle energii, że aż chciało mi się skakać i śpiewać z radości! Uwielbiam jeździć do babci Milusi. Nieopodal jej domu mieszka chłopiec, którego wszyscy nazywamy Bamboszem. I ten Bambosz jest moim najlepszym przyjacielem – wymyślałyśmy razem wspaniałe zabawy i nigdy się ze sobą nie nudzimy!

Kremowy domek babci stoi zaraz przy lesie, a jeśli pójdzie się wąską dróżką tuż za wiśniowym sadem, a potem skręci za krzakiem pachnącego bzu, to dojdzie się wprost do niewielkiej cukierenki, w której pani Misia sprzedaje najpyszniejsze lody na świecie, a stamtąd to już tylko krok do jeziora! Zwykle babcia zabiera mnie i Bambosza na te lody, a potem długie godziny hasamy nad wodą.

Dlatego gdy tylko dojechaliśmy do babci, od razu chciałem biec do Bambosza, ale okazało się, że to niemożliwe...

– Och, Tomku, tak mi przykro... – westchnęła babcia. – Bambosz wyjechał na kilka dni do cioci. Będzie ci musiało wystarczyć moje towarzystwo...

Posmutniałem. Pobyt u babci bez zabawy z Bamboszem, to już jednak nie to samo. Nawet myśl o lodach nie cieszyła mnie już tak bardzo.

Rodzice chcieli jak najszybciej ruszyć w drogę powrotną, żeby zdążyć przed zmrokiem. Mama pomogła mi rozpakować rzeczy w pistacjowym pokoju na poddaszu, potem razem z tatą uściskali mnie na pożegnanie i pojechali. Zostałem z babcią sam. Co my będziemy robili przez tyle dni bez Bambosza? Przytuliłem się mocno do babci, w jej ciepłych objęciach poczułem się trochę lepiej.

– Pójdziemy na lody? – poprosiłem przymilnie, łaszcząc się przy tym jak kot.

– Oczywiście, mały łasuchu – roześmiała się babcia. – Pakuj koc, zrobimy sobie powitalny piknik nad jeziorem!

I poszliśmy. Chociaż może bardziej pasowałoby określenie: popędziliśmy albo pognaliśmy, bo ja nie mogłem się już doczekać spotkania z lodami i jeziorem! Zwolniliśmy dopiero przy cukierni i już po chwili, dźwigając wafle obficie wypełnione lodami różnych smaków, wolniutko wędrowaliśmy w kie-

runku jeziora. Rozkoszowałem się właśnie słodczą agrestowej kulki, gdy zaatakowali nas... piraci!

– Hej, kamrrraci! Sprawdźmy, kto śmiał wdrzeć się na nasz teren! Do abordażuuuu! – darł się czarnowłosy chłopiec z hakiem zamiast dłoni i z czarną przepaską na oku.

Przeraziłem się nie na żarty!

– Skąd tu piraci? – pomyślałem. Przeszył mnie dreszczyk emocji. Ale przygoda! Tymczasem babcia zdawała się dobrze znać małego pirata, którego w mgnieniu oka otoczyła banda umorusanych piraciątek w pasiowych koszulkach i bandankach z pirackimi czaszkami.

– Dzień dobry, Krzysiu, widzę, że dziś znowu bawicie się w piratów? – uśmiechnęła się moja babcia.

– O, to pani Milusia! Witamy! – uklonił się chłopiec nazwany przez babcię Krzysiem. – Rzeczywiście bawimy się w piratów. To najfajniejsza zabawa! Ja jestem kapitan Krzych Ostroręki. Mamy teraz własny statek i stroje! – ekscytował się. – Proszę tylko popatrzeć – i pokazał babci hak, który zdjął sobie z dłoni jak rękawiczkę, a potem podał nam lunetę, przez którą widać było przycumowaną do pomostu obszerną łódź.

Na środku łodzi dzieci zainstalowały coś w rodzaju masztu, na którym rozpięły białe prześcieradło. Na maszcie dumnie powiewała czarna, piracka bandera: Jolly Roger. Babcia rozmawiała chwilę z Krzychem i jego towarzyszami – Miską, Kaktusem i Halszką. Okazało się, że tutejsze dzieci od tygodnia bawią się w piratów i jeśli ja, wnuczek pani Milusi, chcę, mogę pobawić się z nimi.

– Co ty na to, Tomku? – zapytała babcia, gdy wracaliśmy do domu. – Chcesz od jutra być piratem pod wodzą kapitana Krzycha Ostrorękiego?

– Tak, bardzo chcę! – krzyknąłem z zapałem. Bez Bambosza czułbym się nad jeziorem nieswojo i samotnie. Bardzo chciałem zaprzyjaźnić się z innymi dziećmi. Nie miałem tu przecież żadnych przyjaciół poza Bamboszem. A poza tym zabawa w piratów zafascynowała mnie. Jak urzeczony wpatrywałem się w Krzycha i Miskę zręcznie walczących tekturowymi mieczami. I podobała mi się piosenka o bardzo groźnym piracie, którą śpiewał Kaktus. I łódź z banderą. I punkt obserwacyjny na drzewie. I luneta. Pomyślałem, że ta czwórka dzieci potrafi wspaniale się bawić. Bardzo chciałem do nich dołączyć, chociaż przyznam, że miałem tremę. Czy mnie polubią? Czy będę umiał machać mieczem i zwinnie wspinać się na drzewo? Tego wieczora długo nie mogłem zasnąć, wciąż rozmyślałem...

Następnego dnia około południa zostałem piratem... Na początku nie było jednak tak przyjemne, jak to sobie wyobrażałem...

– Na razie jesteś tylko nędznym szcurem lądowym! – krzyknął Krzych, gdy tylko babcia oddaliła się od nas.

– Ale... – zacząłem cicho, bo choć absolutnie nie podobało mi się to, jak nazwał mnie Krzych, bałem się głośno zaprotestować. Obawiałem się, że od razu wyrzucą mnie z pirackiej drużyny. A ja tak bardzo chciałem być jednym z nich!

– Dopóki nie zrobisz czegoś odważnego, nie będziesz prawdziwym piratem. Możemy więc nazywać cię, jak chcemy! – dodała Halszka z dziwnie złośliwym uśmiechem.

– I dlatego dziś przejdziesz pierwszą próbę pirata! – zarządził kapitan Krzych Ostroręki, niebezpiecznie machając mi przed nosem swoim hakiem.

– Ale, co to będzie? – wyjąkałem przestraszony.

– Hmm... – zamyślił się Krzych. – Będziesz naszym koniem! – postanowił, a reszta przyklasnęła z uznaniem. Mnie akurat nie podobał się ten pomysł, ale postanowiłem dzielnie przetrwać tę niemiłą próbę.

– Potem będzie już fajnie... – pomyślałem.

– Ja pierwszy! – zarządził Krzych i przygiął moje plecy w kierunku ziemi. Musiałem paść na kolana. No cóż, miałem być koniem dla czwórki jeźdźców. Krzych ulokował się na moich plecach i kazał wieść się pod drzewo z pirackim punktem obserwacyjnym. Był ciężki..., ale jakoś dałem radę. Później wiozłem kolejno Miskę i Kaktusa. Wlokłem się na czworaka i czułem, jak szyszki wbijają mi się w kolana. Jednak najgorsza była przejażdżka Halszki, która wrzeszczała „wiśta wio, ty zgniła makrelo!” i popędzała mnie mocnym klepieniem, traktując moją pupę jak prawdziwy zad koński. I nie chodzi nawet o to, że to bolało, tylko... no właśnie, o co chodziło? Sam już nie wiem dokładnie, co bolało mnie najbardziej – klapsy, przezwiska czy to, że Halszka bez mojej zgody przy innych klepała mnie po pupie. Czułem się z tym wszystkim bardzo źle. Wstyd palił mi policzki. W głowie huczało mi od myśli pełnych żalu: „Chciałem się z nimi przyjaźnić, a oni są dla mnie okropni...”

Po tej okrutnej dla mnie zabawie w konia miałem nadzieję ostatecznie zostać piratem. Jednak banda Krzycha Ostrorękiego nie przyjęła mnie jeszcze do drużyny. Nie wolno mi było wejść ani na łódź, ani nawet na drzewo, żeby spojrzeć przez lunetę z punktu obserwacyjnego.

– To była dopiero pierwsza próba pirata, a muszą być trzy... – oświadczył mi kapitan Krzych. Popatrzyłem na niego zdziwiony i poczułem się mały i bezradny. Nie zdobyłem się na to, żeby powiedzieć: „Nie, nie zgadzam się na takie nieprzyjemne próby. Sam sobie bądź koniem albo śmierdzącą ostrygą! Ja jestem Tomek!”. W rezultacie nie odpowiedziałem nic, ale łzy napłynęły mi do oczu. Krzych to widocznie zobaczył, bo warknął:

– Chyba nie zamierzasz stchórzyć? Po tych trzech próbach mianujemy cię prawdziwym piratem i dostąpisz zaszczytu noszenia lunety. Ale nie opowiadaj o tym wszystkim babci, to sprawa między nami piratami... – dodał groźnie patrząc mi w oczy.

– Dobrze – szepnąłem, bo tylko na tyle było mnie stać.

Kolejny dzień przyniósł drugą próbę...

– Dziś zajmiemy się wreszcie tym, co piraci robią najlepiej! – zarządził Krzych Ostroręki.

– A co z drugą próbą dla tego przesolonego śledzia? – krzyknęła Halszka, patrząc na mnie złośliwie.

– To się da połączyć – oznajmił Krzych. – Pójdziemy na plac zabaw. Tam bawi się dużo dzieciaków. Zabierzemy coś jakiemuś maluchowi. Piraci to w końcu morscy rozbójnicy!

– Co? Absolutnie się nie zgadzam! Nie będę kradł! – krzyknąłem w myślach, a głośno to tylko udało mi się ślinę połknąć i wystękać:

– Ale...

Krzych mi przerwał:

– Słuchaj szczurze lądowy, kiedy będziemy na placu zabaw, podejdiesz do dziecka, które ci pokażę i powiesz: „W imieniu całego świata piratów odbieram ci twoją własność!”. To będzie dla ciebie druga próba. Zrozumiałeś?

– Tak... – mój głos brzmiał ciszej niż bzyczenie muchy, która właśnie przeleciała mi nad głową.

Poszliśmy na plac zabaw. Krzych kazał mi podejść do dziewczynki, która siedziała sobie samotnie na ławce z dala od dorosłych. Miałem zabrać jej torebkę pełną kolorowych cukierków, którą trzymała na kolanach. Podszedłem do niej. Stałem i patrzyłem, jak je, ale jakoś nie mogłem zabrać jej tych cukierków. Wróciłem do Krzycha i reszty z pustymi rękoma i ze spuszczoną głową. Bałem się na nich spojrzeć.

– Ja nie mogę, on stchórzył! – wrzasnął Miszka. – Ta obślizgła flądra stchórzyła!

– On to się nawet własnego cienia boi... – prychnął pogardliwie Krzych. – Ja mu pokażę jak rabują prawdziwi piraci!

I Krzych błyskawicznie podskoczył do dziewczynki, porwał z jej kolan cukierki i rzucił się do ucieczki. A my za nim! Biegliśmy jak szaleni. Wyhamowaliśmy dopiero na plaży, nad jeziorem. Padliśmy na piasek, ciężko dysząc. Czworo moich nowych znajomych było w doskonałych humorach. Ja czułem się podle, jak zwykły złodziej. Nic jednak nie powiedziałem. Milczałem. Tak smutny to nie byłem chyba jeszcze nigdy w życiu...

Babcia pozwoliła mi dziś wrócić do domu samodzielnie. Wlokłem się więc sam, noga za nogą, zgarbiony, ze spuszczoną głową, jakbym dźwigał na plecach jakiś ogromny ciężar. W myślach przeżywałem jeszcze raz wszystkie gorzkie słowa, które dziś usłyszałem: „On to się nawet własnego cienia boi!” – Bezwiednie poszukałem wzrokiem mojego cienia i...

– To nie do wiary! – wykrzyknąłem zdumiony. W głowie mi się nie mieściło to, co właśnie widziałem: mój cień podskakiwał radośnie, podczas gdy ja wlokłem się ze spuszczoną głową!

– Czy cień nie powinien robić tego samego, co jego właściciel? – zapytałem głośno sam siebie, wciąż bezbrzeżnie zdumiony.

– Ale ja jestem w doskonałym humorze, więc dlaczego mam wracać do domu smutny? – odezwał się zniecka mój cień.

– Eeee... – wystękałem. – Pierwsze słyszę, żeby cienie mówiły!

– Zapytałeś, więc odpowiedziałem. Czy to takie dziwne? – odparł radośnie mój niespodziewany rozmówca.

– Czy wszystkie cienie mówią? – odpowiedziałem pytaniem.

– No pewnie! Chcesz się przekonać? Chodź ze mną! – i mój cień złapał mnie za rękę (nie sądziłem, że to w ogóle możliwe!), a potem wskoczyliśmy w najciemniejszą, cienistą plamę pod rozłożystym dębem. Miałem wrażenie, że w zawrotnym tempie mkniemy po ciepłej, miękkiej zjeżdżalni w głąb ziemi. Wylądowaliśmy w przedziwnej krainie, w której wszystko było jakby nieostre, bez wyraźnych konturów. Domy, drzewa, ulice utkane były z drgających lekko cieni, między którymi gdzieniegdzie przeświecały złociste promienie słońca.

– Pięknie tu... – szepnąłem zauroczony.

– Witaj w Cienistej Krainie, Tomku – uśmiechnął się do mnie mój cień. – Ja nazywam się Tomcieniek.

– Ładnie – spodobało mi się. – Co będziemy teraz robić Tomcienku?

– Zapraszam cię na obiad, do domu mojej babci. Ja też jestem na wakacjach, tak jak ty.

I pobiegliśmy cienistą dróżką tuż przy sadzie. Na ganku stała już babcia.

– Cień dobry! – powiedziała.

– Tak się u nas mówi „dzień dobry” – szepnął mi na ucho Tomcieniek.

– Acha... – pokiwałem głową ze zrozumieniem i odpowiedziałem grzecznie:

– Cień dobry, proszę pani.

Wtem niespodziewanie wpadła do ogródka banda energicznych cieni, w których z przerażeniem rozpoznałem cienie moich nowych kolegów – Krzycha, Miszki, Kaktusa i Halszki.

– Co oni tu robią? – jęknąłem i spojrzałem pytająco na Tomcieńka.

– Często wpadają do nas na obiady. Lubimy się.

– Jak to możliwe!?

– Normalnie – wzruszył ramionami. – Chodź, poznasz ich.

– Nie chcę... – odważyłem się zaprotestować. I to niespodziewanie dodało mi otuchy. – No proszę, nie boję się własnego cienia! – szepnąłem z radością. A potem spojrzałem z sympatią na Tomcieńka i zapytałem:

– Jak to możliwe, że się przyjaźnicie? Przecież na pewno kazali ci być koniem, tak jak mnie!

– Nie zgodziłem się być koniem – odparł mój cień. – Kiedy Krzyhcień próbował na mnie usiąść, zrzuciłem go i powiedziałem, że nie podoba mi się taka zabawa. Że jeśli chcą sprawdzić, czy jestem odważny, muszą wymyślić coś mądrzejszego.

– I co, nie wyrzucili cię z bandy? – zdziwiłem się.

– Rzeczywiście, nie było przyjemnie. Śmiali się ze mnie i powiedzieli, że w takim razie nie będą się ze mną bawić – odparł Tomcieniek.

– No właśnie, tego się obawiałem – zmartwiłem się. – Ja zgodziłem się być koniem, ponieważ bardzo chciałem należeć do drużyny piratów, być jak oni... zręczny, szybki, odważny... Dlatego nie umiałem im odmówić – westchnąłem.

– Każdy ma prawo odmówić – powiedział Tomcieniek.

– Ale odmawianie jest trudne – szepnąłem.

– Tak, to prawda. Ten, komu odmawiamy, jest zwykle niezadowolony, czasem nawet wściekły.

– I co wtedy? Co ty zrobiłeś, Tomcieńku, kiedy banda Krzyhcienia wyrzuciła cię z drużyny? – zapytałem.

– Właściwie nic. Powiedziałem tylko: „no to trudno” i zacząłem odchodzić, a wtedy Krzyhcień zawołał za mną: „Ej, mały, poczekaj. To było bardzo odważne, kiedy się tak zbuntowałeś. Zachowałeś się jak pirat. Przyjmujemy cię!”. I w ten sposób zostałem piratem.

– Zazdroszczę ci – westchnąłem.

– Każdy ma prawo mieć własne zdanie. Spróbuj powiedzieć im, że nie podoba ci się zabawa w złodziei. Być może cię za to wyrzucą, ale przynajmniej powiesz im, co myślisz i nie będziesz musiał robić tego, na co nie masz ochoty.

Nic nie odpowiedziałem, ale dużo myślałem nad tym, co powiedział mi Tomcieniek i chyba wpadłem na dobry pomysł. Dlatego następnego dnia rano, zamiast iść nad jezioro, zapytałem babci Milusi:

– Babciu, czy masz jakieś fajne książki o piratach?

– Nie, ale możemy odwiedzić bibliotekę i tam na pewno coś znajdziemy.

– To chodźmy tam zaraz! – wykrzyknąłem.

– A nie chcesz się dziś bawić z kapitanem Krzychem? – babcia spojrzała na mnie uważnie.

– Chcę, ale inaczej. Wiesz babciu, nie podobają mi się zabawy, które proponuje Krzych. Nie chcę być rozbójnikiem. Ja wymyśliłem coś innego.

– Każdy ma prawo mieć własne zdanie, Tomku – babcia popatrzyła na mnie z uznaniem. – Cieszę się, że ty chcesz bronić swojego.

W bibliotece znalazłem książkę z rysunkiem tajemniczej mapy i o to mi właśnie chodziło. Przerysowałem ją tak, żeby przypominała okolicę, w której mieszka babcia Milusia. A potem poprosiłem babcie, żeby wymyśliła jakiś skarb, schowała go gdzieś w okolicy i zaznaczyła to miejsce na mapie. Babcia wspaniale wykonała zadanie. Z mapą skrywającą tajemnicę skarbu pognąłem nad jezioro. Zostałem piratów w punkcie obserwacyjnym. Na mój widok, Kaktus krzyknął:

– Uwaga, idzie tchórzliwy śledź.

Reszta wybuchnęła śmiechem. Zmarszczyłem brwi i pierwszy raz zdobyłem się na odwagę, żeby powiedzieć bardzo głośno:

– Nie jestem śledziem. Nie lubię, kiedy wymyślacie dla mnie te obraźliwe przezwiska. Jestem Tomek.

– Na razie możemy nazywać cię tak, jak chcemy, bo nie jesteś jeszcze prawdziwym piratem! Najpierw musisz coś zrabować! – wrzasnęła Halszka.

– Nie chcę – powiedziałem stanowczo i sam się temu zdziwiłem. Moja mama jest policjantką i mówi, że nikt nie ma prawa zabierać innym tego, co do nich nie należy. I ja zgadzam się z nią. Nie będę złodziejem tylko dlatego, że wy tak chcecie – powiedziałem głośno i stanowczo.

– No to wyrzucamy cię z drużyny! Nie będziemy się z tobą więcej bawić! – wrzasnął rozwścieczony Krzych.

– Szkoda, bo właśnie chciałem wam zaproponować świetną zabawę, dobrą dla prawdziwego pirata – odparłem. – Zabawę w poszukiwanie pirackiego skarbu.

Nikt mi nie odpowiedział, ale podniecone szepty na górze świadczyły o tym, że moja propozycja zrobiła na wszystkich duże wrażenie. Po chwili cała czwórka była już na dole i z podziwem oglądała moją mapę.

– Wchodzę w to! – wykrzyknął z zapalem Krzych, a reszta przyłączyła się ochoczo.

– Ale zanim wyruszymy na wyprawę, powinniśmy spisać kodeks pirata – powiedział stanowczo. – Nie chcę być dłużej szczurem ani śledziem. Ustalmy, że nie możemy tak do siebie mówić. Zgoda?

– Ja się zgadzam – powiedział Miszka.

– A ja chciałabym czasem krzyknąć do kogoś „ty szczurze lądowy!” – nadąsała się Halszka.

– No dobra, ale tak będziemy nazywać tylko naszych wymyślonych wrogów. Może tak być? – zaproponowałem.

– Tak! – zgodzili się wszyscy.

Od tej pory wszystkie pirackie decyzje podejmowaliśmy wspólnie. Czasem nasze dyskusje były bardzo burzliwe, ale każdy miał prawo wygłosić swoje zdanie i nie brać udziału w tym, na co nie miał ochoty.